

## Radosne pokolenie

W rozświeconym o-  
grodzie przedszkola Woje-  
wódzkiego Przedsiębior-  
stwa Hurtowni Spożyw-  
czych w Poznaniu pełno  
radosnego gwaru. — Na  
drabinkach „przeplotni”  
wspina się czterech chłop-  
ców. To „starszaki” bawią  
się w zawody sportowe.  
„Średniaki” urządzają so-  
bie też zawody. Puszczają  
papierowe łódki w ułu-  
bionym przez wszystkich  
basenie. Najmłodsi oku-  
pują huśtawki.

Hurra! — rozlega się ra-  
dosny okrzyk w grupie  
sportowców. Zwyciężył An-  
drzejek Ignor. Dostanie w na-  
grode chorągiewkę z gołąb-  
kiem pokoju.

Podchodzimy do zwycięzcy  
dzisiejszych zawodów.

— Co zrobisz, Andrzejku, z  
tą chorągiewką? — pytamy.

— Zaniósę do domu i po-  
każę mamusi. Będzie się cie-  
szyła.

Mamusia Andrzejka jest  
robotnicą w Zakładach Ga-  
zownictwa. Ojciec pracuje na  
kolei. Andrzejek ma jeszcze  
troje rodzeństwa. Wszyscy są  
dobrymi uczniami w szkole.  
— Ambitni, jak ich mały  
braciszek, który lubi zwycię-  
żać w dziecięcych zawodach.

Zabawę dzieci przerywa  
dźwięk dzwonka. Godzina 12  
— czas na obiad. Parami, w  
takt piosenki, maszerują te-  
raz przedszkolaki do umy-  
walni. Za chwilę zjedzą sma-  
czny obiad. — A co będzie  
na obiad? — zapytuje ma-  
leńka Ewunia, największy ła-  
komeczek z grupy „malu-  
dów”. Kierowniczka przed-  
szkole chętnie informuje ma-  
łą „baryleczkę”:

— Jest zupa jarzynowa, ja-  
jecznicą ze spinakiem i...

...i kompot — dorzuca za-  
dowolona Ewunia.

Apetyty po zabawie dopi-  
sują. Zresztą obiad jest sma-  
czny. Dba o to lubiana przez  
dzieci Anna Matysiak — ku-  
charka, przodująca pracow-  
nicą przedszkola. Po obiedzie  
dwie godziny leżakowania.  
Teraz w przedszkolu zapanu-  
je cisza. Dzieci muszą spać.

Rozmawiamy z kierownic-  
ką przedszkola Haliną Grund-  
majer.

— Przedszkole WPHS zo-  
stało otwarte dwa lata temu,  
w dniu 22 lipca. Uczęszcza do  
niego 147 dzieci. Dzieci spo-  
żywają w przedszkolu śnia-  
danie, obiad i podwieczorek.  
Jadłospis jest tak ułożony,  
aby posiłki były smaczne i  
pożywe. Uzgadniamy to z  
naszym lekarzem dr Zofią  
Grembowicz, która zna dzie-  
ci dobrze. Jeżeli trzeba, po-  
leca dietę specjalną dla nie-

których naszych wychowa-  
ków.

Halina Grundmajer lubi  
swoją pracę. Sama, jak więk-  
szość ludzi w Polsce przed-  
wrześniowej, wychowała się  
w biedzie, na brudnym po-  
znańskim podwórku.

— Polska Ludowa jest pra-  
wdziwą matką dla naszych  
dzieci. Zobaczcie, tu mam wy-  
kres żłobków, przedszkoli i

świećlic dziecięcych w na-  
szym województwie. A z ro-  
ku na rok będzie ich coraz  
więcej.

Spoglądamy na wykres. —  
W województwie poznańskim  
istnieje 25 żłobków, w któ-  
rych wychowuje się 966 dzie-  
ci, oraz 757 przedszkoli z ilo-  
ścią 29 658 dzieci. W 129 świe-  
tlicach przebywa 19 658 dzie-  
ci.

(Ciąg dalszy na str. 3)



## Kraj szczę- śliwych dzieci

STALIN  
PRZYJACIEL  
DZIECI

(Obraz  
F. P. Resznikowa)

Krajem, w którym dziecko  
otoczone jest ułotowa-  
niem serdecznym partii, rzą-  
du i całego narodu, jest  
Związek Radziecki. Państwo  
Kraju Rad nie szczędzi wy-  
silków i środków na opiekę i  
wychowanie młodego pokole-  
nia. Miliardowe sumy idą  
corocznie na inwestycje i or-  
ganizację z dzieckiem zwią-  
zane — na żłobki, domy  
dziecka, literaturę dla dzieci,  
muzykę i filmy dla dzieci.  
Dla młodego pokolenia pra-  
cują artyści-malarze, kompo-  
nują muzycy, pisarze tworzą  
nie tylko literaturę, ale i sce-  
nariusze filmowe, poeci piszą  
wiersze i bajki. Z uwzględ-  
nieniem potrzeb dzieci budo-  
wane są kliniki, szpitale, bu-  
dynki szkolne, domy zdrowia  
itd.

Jeżeli sięgniemy do liczb,  
będą imponujące: przeszło  
1200 pałaców i domów kultu-  
ry, 417 szkół sportowych, 412  
stacji młodych techników,  
230 stacji młodych przyrodn-  
ków, przeszło 100 teatrów  
młodego widza i lalek. W  
Kraju Rad wydano do 1952  
roku około 70 000 książek dla  
dzieci o ogólnym nakładzie  
ponad 1 miliard egzemplarzy.  
Wychodzi przeszło 20 gazet z  
„Pionierską Prawdą” na  
czele.

Wśród pisarzy dla dzieci  
nie zabrakło najlepszych pro-

zaików z A. Tołstojem  
(„Dzieciństwo Nikity”), Gaj-  
darem („Timur i jego druży-  
na”), Kawerinen („Dwaj ka-  
pitanowie”) na czele i po-  
etów — S. Marszaka, S. Mi-  
chałkowa, S. Szczypaczowa,

Aleksandrowej, Poznańskiej  
itd.

Film w Związku Radziec-  
kim jest jednym ze środków  
komunistycznego wychowa-  
nia młodego pokolenia, jego  
artystycznego i kulturalnego  
rozwoju. Radzieckie filmy dla  
dzieci odznaczają się wiel-  
ką różnorodnością tema-  
tyki. Poważne miejsce zaj-  
mują filmy naukowe. Po-  
cząwszy od 1936 roku do 1952  
roku powstało ponad 40 fil-  
mów dla dzieci i młodzieży.  
W wychowaniu dzieci poważ-  
ną rolę odgrywa pionierska  
organizacja im. Lenina pod  
kierunkiem Komsomołu. Len-  
in i Stalin na I Zjeździe  
Komsomołu w 1918 roku dali  
początek pracy młodzieżowej  
organizacji wśród dzieci. Za-  
daniem jej jest dopomaganie  
nauczycielowi w rozwijaniu  
w uczniach socjalistycznego  
stosunku do pracy, wyrabia-  
nie w nich zamiłowania do  
nauki, wytrwałości, bystrości  
umysłu itd.

Władza radziecka czyni  
wszystko, aby dzieci miały  
szczęśliwe i radosne życie.

(H. B.)



Radośnie uśmiecha się  
do życia dziecko, uro-  
dzone w wolnej Ojczy-  
źnie. Polska ludowa za-  
pewni mu jasną, wolną  
od trosk przyszłość.

Fot. CAF — Tymieński



We włoskim mieście Bene-  
vento ten chłopiec został wy-  
stawiony na sprzedaż jako siła  
robocza

## MIASTECZKO MŁODOŚCI

Pojadę do Podgrodzia! —

Zawsze poważny Zby-  
szek Kędzierski z wrzaskiem  
niemal wpadł do mieszkania,  
dzieląc się z mamusią nad-  
zwyczajną wiadomością.

— Do Podgrodzia? Gdzie  
to? I po co?

Zbyszek dziwił się nieco, że  
mama nie wie o miasteczku  
dziecięcym nad Szczecińskim  
Zalewem. Opowiedział więc  
wszystko, czego dowiedział  
się od kolegów, którzy byli  
tam zeszłego roku.

A więc — że w Podgrodziu  
pod Szczecinem, nad wielkim  
Zalewem Odrzańskim — nie-  
mal jak nad prawdziwym  
morzem — jest całe miasto  
ładnych, białych domków z  
zielonymi okiennicami, w któ-  
rych mieszkają tylko dzieci.  
Są tam ulice otoczone ziele-  
nią, a najwięcej rośnie drzew  
owocowych. Jest kino piękne,  
teatr na otwartym powie-  
trzu, boisko, niemal stadion  
z bieżniami i trybunami. Śli-  
czne sale wykładowe, war-  
sztaty — i własna kolejka.  
Tak jest — wąskotorówka z  
prawdziwym parowozem i  
trzema wagonami. I cztery  
stacje kolejowe. A kolejką tą  
jadą tylko dzieci...

— Ale my jedziemy nie  
tylko na odpoczynek, będzie-  
my się uczyć — dodał Zby-  
szek — jak w szkole.

Dwieście dzieci z wojewódz-  
twa wrocławskiego uczy się  
obecnie przez dwa miesiące  
w Podgrodziu. Rano o siód-  
mej pobudka. Po gimnastyce  
śniadanie, a o 8.30 początek  
nauki. Pięć godzin dziennie  
trwa szkoła. Wszystkie dzie-  
ci obecnie uczące się w Pod-  
grodziu chodzą do klas czwar-  
tych i piątych. Każda klasa  
ma nauczyciela, każda też  
ma wychowawcę, który opie-  
kuje się dziewczynkami i  
chłopcami w ich czasie wol-  
nym. Po obiedzie jest odpoc-  
zynek, godzina na odrabia-  
nie lekcji, potem czas wolny,  
zajęcia w świetlicy, wyjazdy  
rowerami po okolicy — bar-  
dzo różny i urozmaicony jest  
program.

A o dziewiątej wieczorem  
— do łóżka.

Cała „ludność” Podgrodzia  
należy oczywiście do harcer-  
stwa. Chłopcy mają swoje  
zastępy, dziewczęta swoje.  
Całość — to podgrodzka dru-  
żyna ze swoją radą, która  
współ z opiekunkami klas  
załatwia wielkie czy małe  
problemy dziecięcego mia-  
steczka.

A problemy są różne.  
Było pewnego dnia tak, że  
jedną z rad zastępu, której  
przewodniczącym jest wła-  
śnie Zbyszek z Wrocławia,  
wystąpiła do rady drużyny  
ze sprawą Walerego Drukera.

Co się stało?  
Walery chciał być maszy-  
nistą kolejowym, tylko uczyć  
się zawodu zaczął od niewia-  
ściwej strony.

Poszedł bowiem na waga-  
ry. Inni się uczyli w klasie,  
a Walery poszedł na nie uru-  
chomiony jeszcze parowóz,  
wodę spuścił podobno z ko-  
łtą, trochę pokręcił przy śrub-  
kach — no i wydało się w  
końcu.

Zastęp rozstrzygał o losach  
chłopaka.

— Wyrzucić go z Podgro-  
dzia — taki był wniosek rady  
zastępu.

Wielka to kara.  
— Za wielką — powiedział  
Bogusław Szerłowski. — Trzeba  
Walerego wychować, a nie  
wyrzucić.

— Słusznie — Staszek Szy-  
pułski się odezwał. — Ale ja  
bym mu niczego nie pożyczyl,  
przez pewien czas, rozumie  
się. Od zabaw go wykluczyć,  
niech wie, że nie może cho-  
dzić na wagary...

Henio Bojdoł aż podsko-  
czył:

— Co ty gadasz? Niczego  
mu nie pożyczysz? A książki  
w klasie mu nie dasz? Prze-  
cież my się tu mamy uczyć...

W końcu zastęp postano-  
wił, a rada drużyny zatwier-  
dziła, że Walery zostanie  
w Podgrodziu, przez pewien  
czas nie będzie brał udziału  
w zabawach (kara musi być),  
a jak się poprawi, to wszyst-  
ko będzie po staremu.  
I już tak jest.

## A u nich...

„...w krajach zmarszalizowa-  
nych wegetuje 80 milionów  
dzieci w nędzy, bez odpowied-  
nych mieszkań, bez regular-  
nego odżywiania, bez wystar-  
czającej odzieży i pozbawio-  
nych normalnej nauki.”  
(Z obrad Kongresu Opieki  
nad Dzieckiem w Wiedniu  
w roku 1952)

Fakty dowodzą, że w krajach  
gdzie rządy przeznaczają  
większą część budżetu narodo-  
wego na cele zbrojeniowe, w ca-  
łej jaskrawości występuje brak  
opieki nad matką i dzieckiem,  
brak żłobków i przedszkoli, brak  
wystarczającej ilości izb szko-  
lnych oraz sił nauczycielskich.

Oto garść danych cyfrowych  
ze Stanów Zjednoczonych oraz  
z tych krajów, którym imperia-  
lizm amerykański zamierza na-  
rzucić swój — rzekomo „wyższy  
styl” życia.

USA. Na potrzeby szkolnictwa  
rząd amerykański asygnuje  
mniej, aniżeli 1 procent swego  
budżetu. Praktycznie biorąc, wy-  
nosi to trzykrotnie mniej od  
kwoty zainwestowanej w pro-  
dukcję... kosmetyków.

— 3 miliony dzieci amerykań-  
skich przebywa poza szkołą z  
powodu braku 325 tysięcy izb  
szkolnych i 150 tysięcy nauczy-  
cieli.

Prawie 2 miliony dzieci  
amerykańskich cierpi na chro-  
niczne choroby z powodu złego  
odżywiania i niewłaściwych wa-  
runków mieszkaniowych.

— W Nowym Jorku liczba  
młodzieży używającej narkoty-  
ków dochodzi do 6 tysięcy; w  
tym samym mieście corocznie  
przebiega 55 dzieci w wieku od  
lat 5—14 popołudniową samobójstwo.

NIEMCY ZACHODNIE. Z gó-  
rą 400 tysięcy dzieci w wieku  
szkolnym pozbawionych jest na-  
uki z powodu braku gmachów  
szkolnych; 850 tysięcy młodzieży  
po ukończeniu szkoły podstawo-  
wej znajduje się na ulicy bez  
zajęcia.

WŁOCHY. 2 miliony dzieci  
włoskich nie uczęszcza do szkół,  
a przeszło 1 milion dzieci w  
wieku od lat 10—14 zmuszonych  
jest zarabiać na życie, gdyż ro-  
dzice nie są w stanie ich utrzy-  
mać.

— W mieście Benevento odby-  
wają się regularne targi na  
dzieci, podczas których połud-  
niowo-włoscy robotnicy rolni  
sprzedają swe dzieci wielkim  
posiadaczom ziemskim jako siłę  
roboczą.

JAPONIA. Istniejący w Japo-  
ni regularny handel dziećmi  
przybrał ostatnio poważne na-  
sile. Przyczyną tego są złe wa-  
runki gospodarcze, spowodowa-  
ne dyktatem amerykańskim i  
rządami reakcyjnego gabinetu  
Josedy.



Raja Widawska i Dorota Wol-  
kiewicz z Walbrzycha, Sonia  
Chomik, Maria Łazarz i Re-  
gina Piwowarczyk z Wrocła-  
wia chętnie korzystają z pod-  
grodzkiej kolejki

W harcerskich zastępach  
młodzi obywatele Podgrodzia  
uczą się nie tylko w szkole,  
ale życia w gromadzie.

Latem dwa tysiące dzieci  
z całej Polski przyjeżdża do  
swego miasteczka, już tylko  
na wesołe zabawy, na leża-  
kowanie, kąpienie się w Za-  
lewie. Będzie wówczas w Pod-  
grodziu własne wesołe mia-  
steczko z karuzelami, diabel-  
skim młynem i beczką śmie-  
chu.

Wzorem radzieckiego Ar-  
teku, Podgrodzie pod Szcze-  
cinem jest wspaniałym da-  
rem Polski Ludowej dla dzie-  
ci polskich. W Podgrodziu  
dzieci uczą się i bawią. I co-  
raz więcej dzieci w Polsce  
mówi o sobie:

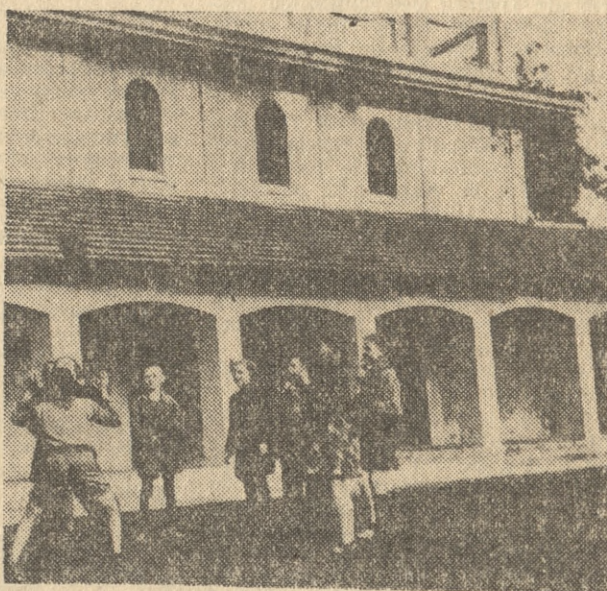
„Uczyłem się w Podgrodziu,  
dlatego jestem przodowni-  
kiem nauki i pracy społecz-  
nej”.

EKM

POSAG  
JOZEF  
RATAJCZAK

Pobliski obraz ogromnego miasta  
zbiega się, rośnie za łańdowym wzgórzem —  
wieczór opada jak gorący żużel  
dymiąc nad hutą, stygnąc w rudych blaskach.

Na nocną zmianę idę od przedmieścia.  
Wpatrzony w miasto z serdeczną uwagą  
myślę o córce, której dam w posagu  
trud swój, i miłość, i ten wielki pejzaż.



W piłkę pograć przed salą kinową — to też niemala przy-  
jemność



# Ich pięciu i ona jedna... w Kochłowach

Kazimierz Jaźwiecki

W drodze ze stacji kolejowej Podanin, minawszy las przechodzień zatrzymuje się na wzgórzu jak urzeczony. Przed nim rozciąga się malownicza dolina, poprzecinana jarami, pagórkami i kepkami młodej sośniny. Wśród tej przyciągającej oko mozaiki, jakby rzucone ręką malarza porożniadły się białe i czerwone domki mieszkalne oraz za budowania gospodarze. To stara, gospodarska wieś Kochłowy.

Delektując się piękną panoramą, godną pędzla malarza - pejzażysty, przechodzień ruszył w dalszą drogę do wsi, rozglądając się po polach. Grunty w Kochłowach nie są najlepsze. To widać na pierwszy rzut oka. Piaszczystej ziemi jest sporo. Ale gromada nigdy nie biadoliła, nigdy nie zalegała z dostawami dla państwa, terminy płatności podatków były zawsze dotrzymywane. Starzy zasiedziali gospodarze żyli dostatnio i nawet zamożnie, a jednak...

Trzy lata temu pierwszy rzucił myśl Władysław Kulesza. Nikt nie chciał go słuchać. Poruszał sprawę jeszcze kilkakrotnie na zebraniach gromadzkich. Ani mru, mru. Gospodarze nakładali czapki i szli do domu. Naprawdę zaczęło się dopiero ubiegłej jesieni. Od książek, od czytania dzieł popularnonaukowych, od broszur fachowych i powieści, które wnosili do praktycznych umysłów wzorowych rolników nowe elementy, nowy sposób myślenia i rozumowania — zbliżyli ich do spółdzielczości. Nauczycielka Maria Trąb czyńska zorganizowała zespół dobrego czytania. Zgłosiło się 15 osób. Wspólnie dyskutowano nad przeczytanymi książkami. Wleść rozniósł się szybko po wsi. Zespół powiększył się wkrótce do 42 osób, w tym przeszło połowa starszych gospodarzy.

Do zespołu należał też Julek Kasprzak. Przeczytał „Zo rany ugór” Szolochowa, potem „Kawaleria Złotej Gwiazdy” Babajewskiego. Nie mógł się od tych realistycznych powieści oderwać. Przeżywał je. Na zebraniach koła ZSL opowiadał o ich treści. Nieraz do późnej nocy. „Przeżłaskał wreszcie, człowieku, bo już wpół do czwartej, nie widzisz, że świta!” — odywał się ten i ów ze słuchaczami, ale nie ruszał się z krzesła. Czytała te książki 16-letnia Helena Kasperkiewiczówna. Omawiała potem z rodzicami

w domu. Przekonała ojca i matkę do nowego. Książki stały się przedmiotem obrad na ogólnych zebraniach gromadzkich. Sprawa, która do niedawna była jakby daleka i obca zaczęła się przybliżać, dojrzywać. Gdy na początku lutego br. Władysław Kulesza postawił ponownie na zebraniu gromadzkim sprawę założenia spółdzielni, nikt nie oponował, nikt nie uciekał do domu. Słuchali wszyscy z uwagą, a potem dyskutowali. Już nie o samej sprawie, którą uważali za załatwioną, ale jedynie o wyborze odpowiedniego typu dla tworzącej się spółdzielni. Zdania były podzielone. Wybór dość trudny dla starej wsi, nie posiadającej odpowiednich dla wielkiej, zespołowej gospodarki budynków. Zgodzono się na typ Ib. Wyłożono na stół deklaracje. Oczy wszystkich

zwróciły się na Kuleszę. Podpisał zamasyście, za nim Czesław Jendo, Jan Kasprzak, Jadwiga Mocek, Franciszek Jokiel, Edmund Kasprzak.

Inni jeszcze nie podjęli decyzji. Stali niezdeterminowani. Rozchodząc się do domów rzucali wprawdzie życzliwe uwagi o podpisujących w rozdzaju: Ich pięciu i ona jedna, ten i ów pomyślał chwilę, chciał nawet zawrócić od progu, ale machnął ręką i szepotał do sąsiada: „Co się odwleczcie, to nie uciecie”.

Ale nie odwlekało się długo. Wprawdzie po tym pierwszym zebraniu zaczęli się po wsi kręcić jacyś nieznanzi ludzie, coś szeptać niektórym na ucho — wiadomo, kulacy wysłannicy. Próbowali mącić wodę nie ciesząc się dobrą opinią w gromadzie Jan Bloch. Odmawiał m. in. Bochyńskiego od uczestniczenia w zebraniach. Gromada Kochłowy była już jednak zdecydowana. Krag zwolenników spółdzielni rozszerzał się co dzień i niemal co godzinę. Najczynniejszymi agitatorami byli członkowie zespołu czytelniczego. Ilość podpisanych deklaracji rosła.

Nadszedł 28 lutego, dzień zebrania organizacyjnego. Groło członków — założycieli liczyło już 20 osób. Przyjęto statut typu Ib. Następnego już dnia przewodniczący nowej spółdzielni Władysław Kulesza otrzymał pierwszy wniosek od tego, który wcześniej był niezdeterminowany.

„Ja niżej podpisany zwracam się z prośbą o przyjęcie mnie na członka spółdzielni produkcyjnej, wraz z ziemią o powierzchni 7,40 ha” Józef Wiorek.

Po tygodniu spółdzielnia liczyła już 32 członków. Poza zrzeszeniem pozostało tylko 12 gospodarzy, w tym 8 z odległego o 3 km przysiółka „Celinka”, którzy również chcieliby, lecz odległość od centrum na razie ich wstrzymuje. Za przykładem chłopów z gromady Kochłowy poszła sąsiednia gromada Turze. I tam powstała spółdzielnia.

Nie było to żywiołowe. Gospodarzom z działa pradziada na swych zagrodach kochłowscy chłopcy przemysłili zagadnienie głęboko. „Byłem na wielu zebraniach organizacyjnych spółdzielni — powiedział przewodniczący Prezydium PRN Tadeusz Kamiński — ale tak wysoką

świadomość, takie zrozumienie zadań i celów, takie wnikliwe rachunkowe obliczenie, jak w Kochłowach, rzadko spotykałem”.

Tak dzięki dobrze zorganizowanemu zespołowi czytelników, dzięki książce, która się przyczyniła do wzrostu świadomości nastąpił nowy etap w starej gospodarskiej wsi. Nowi spółdzielcy mają szerokie plany rozbudowy swego 250-hektarowego gospodarstwa. Sołtys Jadwiga Mocek, nauczycielka Maria Trąb czyńska i przewodniczący spółdzielni Władysław Kulesza powiedzieli na zakończenie rozmowy:

— Przyjdźcie do nas za rok, to zobaczycie, jakie kwitujące gospodarstwo zrobimy w naszej gromadzie.

A no, przyjeździemy i zobaczymy.

## Pomaga w pracy kształtuje światopogląd

Któż z nas nie pragnie poznać i zrozumieć „tajemnic” pochodzenia Ziemi, człowieka, budowy wszechświata? Któż nie pragnie wiedzieć, jak powstało życie na Ziemi, jakie prawa nim rządzą? Któż nie pragnie wiedzieć, jak człowiek ujarzmił przyrodę, jak przekształca ją, by mu coraz lepiej służyła? Nie ma chyba takich wśród nas, których nie interesują te zagadnienia, których nie interesują teorie i odkrycia najwybitniejszych naukowców polskich i obcych. I dlatego słusznym jest, że wydawnictwo „Wiedza Powszechna” poświęca tym zagadnieniom szczególną uwagę, że większość jej publikacji stanowią obecnie pozycje z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych.

Naród nasz dumny jest ze swych postępowych tradycji, ze swego wspaniałego dorobku kulturalnego. W poznaniu tych tradycji oraz zdobyczu polskiej sztuki i literatury przychodzi z pomocą publikacje „Wiedzy Powszechnej” z dziedziny nauk humanistycznych.

Książki tego typu w sposób przystępny, odzwierciedlając piękny obraz dziejów naszego narodu i jego wkład w ogólnoludzką kulturę i postęp, budzą wielkie zainteresowanie każdego czytelnika.

Wśród wielu publikacji czytelnik znajdzie też interesujące książki z dziedziny społeczno-politycznej oraz geograficzno-gospodarczej.

Publikacje PWPN „Wiedza Powszechna”, tłumaczone z języka rosyjskiego, oraz prace polskich autorów o ZSRR ukazują czy-



W czasie trwania „Dni Oświaty, Książki i Prasy” szczególnie ożywioną działalność prowadzą listonosze wiejskie. Dostarczają oni mieszkańcom wsi nie tylko książki i gazety, ale są również czynnymi agitatorami czytelnictwa, pomagając i doradzając w doborze odpowiedniej lektury.

telnikowi osiągnięcia Kraju Rad na drodze do komunizmu, zapoznając z przodującymi osiągnięciami radzieckiej nauki, techniki i literatury.

W celu udostępnienia książek popularno - naukowych, mniej przygotowanym czytelnikom, PWPN „Wiedza Powszechna” wydaje serie „Biblioteczka dla każdego”. Prosto opracowane i drukowane większa część książek z tej serii są przystępne dla każdego.

Wydawnictwo nawiązuje coraz ściślejszy kontakt z czytelnikami. Zabiega o to, aby pisać oni do Wydawnictwa, wyrażali opinie swego środowiska o publikacjach popularno - naukowych, dzielili się swymi spostrzeżeniami o poczynności i pożytku, jaki przynosiła one czytelnikom, informowali o zaopatrzeniu placówek księgarskich w książki „Wiedzy Powszechnej”.

Dział Odpowiedzi Wydawnictwa otrzymuje już obecnie wiele listów świadczących o popularności jego publikacji i wyrażających opinie i życzenia odbiorców.

„Publikacje Wydawnictwa są zajmujące, ciekawe i pouczające... Uważam, że wiele książek już wyczerpanych powinno być wznowionych” — pisze w swoim liście uczeń VII klasy Szkoły Podstawowej w Białymstoku, Cylwik Bogdan.

„Dziękuję bardzo za odpowiedź, jaką otrzymałem na moje pytania z poprzedniej korespondencji” — pisze Wacław Balcerzak ze wsi Michałowo, powiat Płońsk. — Przeczytałem ostatnio broszurę „O budowie wszech-

świata”. Zaleca jej jest to, że jest opracowana ciekawie i zrozumiale, jak zresztą każda książka wydana przez „Wiedzę Powszechną”. Dowiedziałem się bardzo wiele z tej broszury i chciałbym przeczytać dalsze książki o budowie wszechświata i o Ziemi”.

„Z książek „Wiedzy Powszechnej” jestem bardzo zadowolona. Książkę pt.: „Człowieka stworzyła praca” czytaliśmy razem w naszym L. Z. S. Młodzież z zainteresowaniem słuchała jej treści i dużo na ten temat rozmawiała. Wszyscy chcą czytać dalej takie pouczające książki” — stwierdza w swoim liście Danuta Prokop ze wsi Odolany — Górka, pow. Ostrów Wlkp.

Obok listownego, Wydawnictwo nawiązuje także bezpośredni kontakt z czytelnikami poprzez spotkania i dyskusje.

Wydawnictwo planuje zorganizowanie w najbliższym okresie dalszych spotkań z czytelnikami oraz zwerbowanie w terenie stałych korespondentów spośród aktywnego społecznego i kulturalno-oświatowego. Przyczyni się to do podniesienia poziomu pracy Wydawnictwa i jego publikacji.

## NOWE KSIĄŻKI

### KORRESPONDENT W LITERATURZE

Kazimierz Koźniewski w opowiadaniu „Analiza”, należącym do zbioru „Otwarte wrota”, pokazuje polityczną ewolucję bohatera opowiadania, tkacza Karola Wojno. Ewolucję od wykwalifikowanego fachowca o drobnomieszczańskim mentalności do świadomego przodownika odznaczanego „sztafardem pracy”. Koźniewski pokazał, jak przy warstwie pracy pod wpływem naporu życia załamuje się drobnomieszczański, egoistyczny stosunek do świata, a rodzi się świadomość socjalistyczna. Początkowo przystąpienie do wspólnej zawodnictwa — to odruch. Odruch człowieka, wychowanego w warunkach wszechwładzy pieniądza. Świadoma droga, obrana w końcu przez Karola — to droga społeczeństwa socjalistycznego.

Książkę Koźniewskiego czyta się „z zapartym oddechem”. Długo po jej przeczytaniu pamiętamy ludzi i wydarzenia w niej przedstawione. I to jest bezsporna zasługa autora.

Zwrócić należy uwagę na jeszcze jedną sprawę. Koźniewski pierwszy w naszej literaturze poruszył zagadnienie korespondenta gazety. W jego opowiadaniu widać nie tylko społeczną funkcję korespondenta, ale i proces jego wewnętrznego dorastania. Bo przecież korespondent musi nie tylko krytykować, ale i postulować zarazem. Po stać Przebądy jest trafny wizerunek jednego z wieloletniej rzeszy przodujących korespondentów.

„Otwarte wrota” — to rezultat reporterskich wędrówek Koźniewskiego. Rezultat uwieczniony II nagrodą na konkursie Zw. Literatów Polskich na utworzy zwaną tematycznie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ten tomik reportaży czy „opowieści życiowych” wykazuje szczególną celność i bystrość obserwacji oraz aktualność życiową. I dlatego „Otwarte wrota” czyta się naprawdę z wielkim zainteresowaniem. (W. S.)

## Z książką po większy plon

Piotr Guzy

Wjeżdżając rano z Poznania, miałem pewne wątpliwości, czy dobrać robię, wybierając się do Rąbczy na w niedzielę. Święto Ludowe — myślałem — może nie znajdzie dla mnie czasu. Obawy okazały się ponaiek słuszne. Ratajczakowi się spieszyło. Siedzieliśmy chwilę w pokoju, gdy jego żona zawołała z kuchni:

— Ubieraj się, Edmund, o dwunastęj podwojny mają stać przed szkołą.

Wybiera się na obchód Święta Ludowego w Kobylcu.

— A może — zapytał nagle — i wybyście się wybrali z nami? 13 km wytrzęsiecie się wozem, z góry ostrzegam, ale sobie przez ten czas pogadamy.

Propozycja była nieoczekiwana, zgodziłem się jednak bez dłuższego namysłu. Ciekawość życia mnie nigdy nie opuszcza. Ratajczak wyszedł się ubierać, a ja rozglądałem się po pokoju.

Na stole pod oknem stały rzędami książki. Wstałem z fotela (tak! z fotela!) i pochylilem się nad nimi. Oto tytuły: N. Kaczyński „Gleba”; J. Tokarski „Gleba i jej życie”; A. Listowski „Ziemniaki” J. Lewandowski „Chów bydła”.

W drugim rzędzie: dwa tomy Dzieł Stalina; B. Bierut „Pod sztandarem Frontu Narodowego” i „Nieśmiertelne nauki tow. Stalina”.

Na brzegu stołu stała pism. „Plon”, „Gromada-Rolnik”.

— A „Wsi” nie czytacie? — krzyknąłem do drugiego pokoju.

— Czytuję, pewnie, że tak. Nie ma na stole? Po ludziach jest. U mnie to tak zwykle bywa. Te książki, które tam widzicie, to nie wszystkie. Jak coś przeczytam i widzę, że dobre, że się z tego czegoś można nauczyć, to od razu niosę do ludzi. Gdyby nie te książki — powiedział, stając w progu — to by moje gospodarstwo leżało. Jeszcze za mało ludzi czyta książki rolnicze. Ale kto się raz przekona, że

książka to nie przelewianie pustego w próżnię, to już potem bez książki ani rusz. Weźcie takie buraki. Uprawiam je tak, jak to wyczytałem z jednej książki. Jaki był jej tytuł? Aha, Kubasa „Buraki”. Było tam o pogłębianiu. Rozumiecie się trochę na rolnictwie? No więc, jak mówię, na burak trzeba orać raz, ale z pogłębiaczem, bo wtedy burak jest dłuższy, rośnie łatwiej do ziemi, korzeń gruby, stąd i słodczy więcej. Prosta rzecz, prawda? No tak, ale to trzeba się było skądś dowiedzieć. Macie jeden przykład. — Dopiął marynarkę i zwrócił się do żony: — Idziemy. Do widzenia, matka.

Pożegnałem się z panią Ratajczakową i wyszliśmy na drogę. Skierowaliśmy się w stronę połyskującego za drzewami czerwonego dachu szkoły. Jadący przed nami dokart wzniecał tuman kurzu, który w tym bezwietrznym i skwarowym dniu długo wisiał w powietrzu, zanim osiadł grubą warstwą na ziemi.

Ratajczak mówił:

— Nauka, a szczególnie w rolnictwie, to jak się jej dobrze przyjrzeć, prosta rzecz. Oparta na praktyce, wypróbowana na polach doświadczalnych. Ludzie na ogół jednak o tym jeszcze nie wiele wiedzą. Ze mną było to samo. Z początku nie wierzyłem, ale jak spróbowałem raz, dwa, to już od tego czasu nie „na oko” nie robię. Ile to ja się prostych rzeczy z książek dowiedziałem.



## TAK BYŁO

Na polu oświaty są jeszcze w Polsce wielkie braki”. Takim lapidarnym zdaniem określał sytuację w dziedzinie oświaty docent Bolesław Olszewicz w znanej ongiś szeroko książce „Obraz Polski dzisiejszej — fakty, cyfry, tablice”, która w roku 1938 wydał w Warszawie M. Arct. Był to czas, gdy zamykano szkoły, gdy prawie połowa dzieci w Polsce nie mogła korzystać z nauki. Czas skreślenia etatów nauczycielskich, czarnej nędzy wychowawców i osamotnienia dziecka.

Uczony autor nie mogąc zaprzeczyć bijącym w oczy faktom, stwierdza, że „spadek odsetka uczniów w stosunku do ogółu dzieci w wieku szkolnym tłumaczy się przystaniem naturalnym, któremu nie może nadążyć rozbudowa szkolnictwa...”

Nie dziwny się wcale, że we wspomnianej książce omawiającej klimat Polski, jej faunę i florę, stosunki narodowościowe, stosunki wyznaniowe i handel zagraniczny, ba, nawet — żegluga i porty — sprawom oświaty i życia kulturalnego — poświęcono „aż” 10 kartek! O złobkach, dzieciach, przedszkolach — ani słowa. I słusznie. Nie było się czym chwalić...

Niewesoła była przyszłość dzieci w ustroju kapitalistycznym. W przedwojennym piśmie satyrycznym „Wróble na dachu” ukazał się 23 czerwca 1935 r. wraz z odpowiednim rysunkiem następujący, jakże wymowny w swej treści „dowcip”:

— Przed szkołą rozmawia dwóch uczniów. Jeden z nich mówi: — Dostałem dwójkę i cieszyć się z tego?

— Naturalnie — odpowiada drugi — będę o rok później bezrobotnym... (Sk)



# Głos prawdy którego się nie da zagłuszyć

Mężna walka dziennikarzy postępowych w krajach kapitalistycznych o pokój, o życiowe interesy mas pracujących wzbudza podziw i szacunek całej postępowej ludzkości.

Burżuazyjni publicyści, którzy usiłują zatruć świadomość uczciwych ludzi kampanią oszczerstw i kłamstw o Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej, prasa demokratyczna przeciwstawia spokojne słowa prawdy. Stąd wściekłość burzycieli pokoju i wsteczniaków wszelkiego rodzaju, którzy naszczuwają do represji przeciwko piśmom postępowym.

Nie ma kraju burżuazyjnego, w którym wolność prasy byłaby szanowana. Unieczniona została wraz z innymi swobodami demokratycznymi. Dla przykładu weźmy los postępowej prasy polskiej we Francji, w tym klasycznym

ongis kraju demokratycznych swobód. Na jakże dalekie, wsteczne pozycje stoczyła się burżuazja francuska, przykrywając swą reakcję liberalnie brzmiącymi nazwami różnych partii, które są jedynie pustym dźwiękiem. Demokratyczna „Gazeta Polska” została zamknięta, a część jej współpracowników po rewizjach i aresztowaniach wysiedlono z Francji. Gdy po pewnym czasie na miejsce rozbitego zespołu stawił się nowi bojownicy i zaczęli wydawać „Kurier Polski”, wkrótce uległ on temu samemu losowi co jego poprzednik i został zamknięty. Nie pozwolono na wydawanie nawet wybitnie ilustrowanego tygodnika „Polska i Świat”. Obecnie ogromny odłam demokratyczny wychodźstwa polskiego pozbawiony jest własnego organu.

Przeciwko organowi Francuskiej Partii Komunistycznej

kratyczna jest niemniej silnie prześladowana. Angielski „Daily Worker” ma pokąsną liczbę wytoczonych sobie procesów. Włoska „Unita” była już zawieszona i skazywana na grzywny. Najgroźszym prześladowaniem ulegają wszelkie próby śmielszych wystąpień publicznych w zachodnich Niemczech. Ostrzeżenie godzi głównie w organ Partii Komunistycznej zachodnich Niemiec „Freies Volk”. Poza Europą pierwszeństwo naгонki na wszelkie wolne słowo mają oczywiście Stany Zjednoczone. Polski „Głos Ludu” jest przedmiotem szczególniej szukan ze strony władz i burżuazyjnej prasy polskiej. Mimo trudnych warunków kolportażowych, ten organ robotniczy cieszy się coraz większą poczytnością. W krajach azjatyckich z ciężkimi warunkami pracy walczą prasa postępową Japonii.

Lecz głosu prawdy, który rozlega się z łamów prasy komunistycznej i robotniczej w krajach burżuazyjnych nie

## Radosne pokolenie

(Dokończenie ze str. 1)

ci. Liczba dziecińców wiejskich w okresie letnim wynosi 107 i obejmuje 5 tysięcy dzieci wiejskich.

— W dniu 1 czerwca będziemy w naszym przedszkolu gościć dzieci wiejskie. Przyjeżdżają do nas dzieci z przedszkół PGR Słomowo z pow. obornickiego. Razem pojedziemy do Ogrodu Zoologicznego, razem będziemy się bawili. Nasze dzieci wyciekają niecierpliwie tego dnia. Przygotowują dla swoich gości przedstawienie. Są ciekawe, czy kolegom ze wsi spodoba się wianka tańców wielkopolskich, która tańczy „starszaki” naszego przedszkola. — Razem ze wszystkimi dziećmi w Polsce radośnie będziemy obchodzili Międzynarodowy Dzień Dziecka.

Wychodzimy z przedszkola. Po pobliskim torze kolejowym jedzie pociąg towarowy. Na lokomotywie widnieje znaczek Związku Młodzieży Polskiej i napis „Pociąg prowadzi brygada młodzieżowa ZMP”. — Ulicą maszeruje rozśpiewana grupa harcerzy.

Szczęśliwe jest dzieciństwo przyszłych budowniczych na szczytach Ojczyzny.

ZOFIA ANDRZEJEWSKA

nej „l'Humanité” wytoczono dotąd przeszło sto procesów karnych. Redaktor naczelny tego pisma André Stil znajduje się w więzieniu. Nawet „neutralna” Szwajcaria po deptała swobody demokratyczne. Niedawno odbył się tam proces Emila Arnolda, redaktora organu Szwajcarskiej Partii Pracy „Vorwaerts”, posła do parlamentu, oskarżonego o wygłoszenie mowy... w maju 1951 roku, na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Dziennikarzy. Dwa lata toczyło się śledztwo. Arnold za zdemaskowanie szpiegostwa amerykańskiego w Szwajcarii i ujawnienie związku burżuazji szwajcarskiej z monopolami amerykańskimi skazany został na 8 miesięcy więzienia i pozbawienie praw na dwa lata. W innych krajach kapitalistycznych prasa demo-

nie jest w stanie zagłuszyć. Miliony ludzi uciemiężonych przez kapitalizm widzą w prasie demokratycznej „kolektywne go propagandziste, agitatora i organizatora” mas w walce o chleb, o wolność i pokój między narodami.

H. B.

## „...a lance zamienia na kosy”

W dniu 2 czerwca mija 71 lat od śmierci Józefa Garibaldi, nieugiętego bojownika o wolność i zjednoczenie Włoch, gorącego rewolucjonisty i patrioty. Jego życie było jednym pasmem trudów i poświęceń dla sprawy ojczyzny, uciskanej przez

wojska francuskie, austriackie i papieskie.

W jednym z jego listów z 1873 roku czytamy m. in.: „Narody potamią własne szpady, aby uczynić z nich motyki, a lance zamienia na kosy”. Bakuński, rewolucjonista rosyjski, opowiadał: „Liczni chłopcy rosyjscy tak określali Garibaldi: — To wielki bojownik, przyjaciel biednych ludzi i on przyjdzie nas oswobodzić od cara...”

Mimo, że Garibaldi jest narodowym bohaterem włoskim, całą postać ludzką i jego wielką rolę w historii przykładem patriotyzmu i umiłowania szczytnych ideałów wolności.

(a)



W Pawilonie Ministerstwa Kultury i Sztuki w państwowym Parku Kultury przy ul. Grunwaldzkiej otwarto tydzień temu interesująca wystawa reprodukcyjna dzieł jednego z najwybitniejszych artystów-malarzy bratniego narodu czeskiego — Mikolasa Alesa.

Wspaniałą sylwetkę tego wielkiego rysownika i malarza poznaj szeroki krąg naszego społeczeństwa z wybitnie tlanego w Polsce kilka miesięcy temu doskonałego filmu monograficznego produkcji czeskiej pt. „Mistrz Ales”. Fascynująca fabuła filmu, opracowana z imponującą wiernością historyczną, ukazała widzom bardzo skromną a równocześnie wspaniałą i bohaterską postać znakomitego artysty, wielkiego patrioty i umiłowanego przez lud bohatera.

Mikolas Ales był dzieckiem ludu. Urodził się 18 listopada 1852 roku w Miroticach — małym miasteczku w południowych Czechach, w biednej rodzinie, która z wielkim trudem starała mu się zapewnić wykształcenie. Młody Mikolas bardzo wcześnie odkrył w sobie talent i niezwykłe wprost zamiłowanie do rysunku. Sztukom pięknym poświęcił więc całe swoje ciężkie życie. Już w praskiej Akademii zadziwił otoczenie lekkością swego rysunku i oryginalnym ujmowaniem w artystyczne formy opracowywanej tematyki. Jego marzycielska natura nie przysłała mu obrazu rzeczywistości, w której trwał wów-

czas okiełzany w kajdany niewoli naród czeski.

Przypomnijmy tylko, że w okresie młodości Alesa Europa wstrząsały rewolucyjne ruchy wyzwolenicze, że świeże w pamięci narodów były wspomnienia „Wiosny Ludów”. Na ziemi czeskiej postępował rozkład obumierającego feudalizmu, a miejsce jego zajmował zachłanny i niesyty kapitalizm. Umocniła swe pozycje burżuazja czeska, będąca w owym okresie propagatorką idei postępowych. W r. 1860 po ogłoszeniu tzw. „patentu paździenikowego” nastąpiło załamanie się absolutyzmu i w Czechach wzmożniły się prądy narodowe. Szerog miast uwolniło się od naleciałości obcej niemieckiej i uzyskało własną administrację. W r. 1867 narodem czeskim wstrząsnęła ugoda austriacko-węgierska, na którą lud zareagował potężną falą protestów i manifestacji. Czesi demonstracyjnie okazywali swe sympatie słowiańskiej Rosji czując się z nią etnicznie spokrewnionymi. Okazja do gorących manifestacji patriotycznych stała się przewrzenie czeskiej „korony z Wiednia do Pragi. Rok później Czesi zaczęli stawiać fundamenty pod praski Teatr Narodowy — symbol narodowej jedności i odrębności.

W tych latach Ales nie mógł zaspokoić swych potrzeb duchowych i artystycznych w murach, kierowanej przez reakcyjny i a rystokratyczny zarząd Akademii. Szukał więc okazji do pogłębienia swej wiedzy i wzmocnienia podniecia dla swej twórczości poza uczelnią. Natchnieniem stała się dlań twórczość jego wielkie-

go poprzednika Josefa Manesa, który pierwszy wprowadził do malarstwa lud czeski i słowacki i oparł swą twórczość na bogactwach elementów sztuki ludowej. Wpływ Manesa decydująco zaważył na kierunku rozwoju twórczości Alesa.

Młody artysta postanowił poświęcić się malarstwu historycznemu, chciał kształcić się w Matejki i stać się w Czechach tym czym Matejko i Grottger byli w Polsce. Do wytkniętych celów przygotowywał się starannie, poprzedzając prace malarstwu sumiennymi studiami historycznymi i etnograficznymi. Do wytrwałej pracy zachęcali go najwybitniejsi patrioci czescy, a m. in. słynny pisarz Jirasek, którego przyjaźnią cieszył się przez długie lata.

Wreszcie pełen temperamentu Ales ukazał swe wspaniałe dzieła. W roku 1874 wykonał pierwszy obraz z cyklu „Trzy epoki ziemi czeskiej” — pt. „Chwała Czech”. W trzy lata później wystawił w Zofinie wielki olej — „Obóz husycki”, w którym ukazał ludowy charakter ruchu husyckiego. Dalszym dziełem Alesa było duże płótno — „Spotkanie husyckiego króla Jerzego z Podiebradem z Maciejem Korwinem”. Pracy tej reakcyjna komisja nie zakwalifikowała do wystawienia i od tego czasu Ales zaczynał borykać się z ogromnymi trudnościami. Jego realistyczny sposób malowania nie znajduje uznania w oczach wstecznych krytyków; tematyka obrazów Alesa, nawiązująca do najświetniejszych momentów w dziejach Czech nie może zachwycić zaboborników i oddanej

Niemcom i Austriakom burżuazji czeskiej.

Nieprowadzenia nie załamały artysty. Uparcie tworzy dalej. Spod jego zreczonych pałców wychodzą wspaniałe cykle rysunków węglowych „Ojczyzna”, „Życie dawnych Słowian”, „Łasy talentów w Czechach”, a potem, gdy głód i niedza zadoomwiają się na dobre w jego ciasnym mieszkanku, rysuje ilustracje i winiety dla kalendarzy



„Jaroslav w walce z Kublajewiczem”  
Rys. piór., 1884

ludowych, senników, czasopism, śpiewników... Nie uznawany, odepchnięty i potępiony przez burżuazję Ales — największy malarz Czech — znalazł oparcie w ludzie i nie mogąc stworzyć monumentalnych arcydzieł na płótnach i ścianach potężnych budowli, wyczarowywał mistrzowską dłonią tysiące drobnych rycin na okładkach i kartkach setek wydawnictw rozchwytywanych przez prostych i ubogich ludzi z miast i wsi. I te drobne perełki uczyniły go wielkim i nieśmiertelnym. Sztuka swa budził — według własnych jego słów — świadomość i dumę narodową; nie służył sztuce, lecz sztuka służył Ojczyźnie.

Kilkadziesiąt reprodukcji jego prac mamy okazję podziwiać na zorganizowanej przez CBWA i Komitet Współpracy Kulturalnej z Zagranicą — wystawie. Zmontowano ją rok temu w Czechach z okazji setnej rocznicy urodzin mistrza z Mirotic.

TADEUSZ PASIKOWSKI

## Zatruty oręż atlantyckiej ideologii

co i tubą amerykańskiego Departamentu Stanu.

Łatwo sobie wyobrazić jak wpływają te wpływy i wezły prasowo - przemysłowo - polityczne na kierunek reprezentowany przez owe pisma. Taka właśnie prasa staje się odpowiednim narzędziem imperialistycznej polityki amerykańskiej, hulaśliwie reklamującym rzekomo wyższy „amerykański styl życia”.

Na transmisji drukowanego słowa, z błogosławieństwem Departamentu Stanu i Wall Street, szczone jest ideologia atlantycka poza granice USA. Masowo eksportowane wspomniane już cymisy oraz inne niewybredne a tendencyjne wydawnictwa periodyczne, zalewają w ogromnych nakładach zmarszczonizowane kraje Europy zachodniej. Wykupowanie agencji i wydawnictw odbywa się w tych krajach na wielką skalę. Kapitałowe dowody tej polityki spotykamy we Francji, gdzie amerykański trust prasowy „Scripps Howard” nabył oficjalny organ prawicowych socjalistów gazetę „Populaire”, niezależnie zresztą od innych sposobów opanowywania wydawnictw europejskich.

Lecz nie tylko tym brutalnym sposobem penetrowania zadołała się machina amerykańskiej propagandy. Zastosowano nadto system montowania w Europie wydawnictw czysto amerykańskich. Jako przykład przytoczyć można ukazującą się w Paryżu gazetę „Herald Tribune”, dalej „międzynarodowe wydanie tygodnika „Life”, dalej wychodzące w 60 krajach czasopismo „Time”, dalej wychodzący w 10 krajach tygodnik „News Week”, a wreszcie wydawnictwo profaszystowskich kieszonkowych magazynów „Reader's Digest”.

Tak wygląda od podszewki rzekoma wolność i niezależność amerykańskiej prasy oraz jej „zbawienny” wpływ na wychowanie społeczeństwa. Tej monopolistycznej prasy, która — finansowana, inspirowana i kierowana przez goebbelsów atlantyckich — chciałaby usnąć czujność i stępić ostrze zdrowego rozsądku w umysłach ludzi,

by czynić z nich ślepe i po-wolne narzędzie w rękach atlantyckich światoburców.

JAN MAKOWSKI



## „Muzealnictwo”

Poznaniowci dość ubogiemu w czasopisma przybyło cenne wydawnictwo. Ukazał się połączony pierwszy i drugi zeszyt „Muzealnictwa”, organu Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Redakcja pod kierunkiem dr. Kazimierza Malinowskiego, ma siedzibę w Muzeum Narodowym. Od chwili, kiedy muzeum w Polsce Ludowej przystąpiło do gruntownej przebudowy dotychczasowego stylu metod i techniki pracy muzealnej, w organizacji wystaw zastoso-wywały metodę materializmu historycznego, powstała potrzeba wymiany doświadczeń poszczególnych placówek muzealnych, aby zapoznać społeczeństwo z aktualnymi pracami i planami na przyszłość i spopularyzować osiągnięte sukcesy. Imponująca liczba ponad 7 milionów rocznie zwiedzających 25 placówek muzealnych w kraju jest wymownym przykładem żywego zainteresowania się społeczeństwem dziejami kultury polskiej. Spośród 3 muzeów, mających nazwę Muzeów Narodowych w kraju, samo Muzeum Narodowe w Poznaniu w 1951 r., zwiedziły 686.193 osoby, a w pierwszym półroczu 1952 r. 290.529 osób. Posiada to swoją wymowę, zwłaszcza jeśli się uwzględni jak poważną rolę spełnia nasze muzealnictwo na odcinku przebudowy światopoglądu i podniesienia świadomości socjalistycznej.

Zeszyt 1-2 „Muzealnictwa” zawiera m. in. artykuły: „Wytyczne do programu prac muzealnictwa na 1953 r.” Wandy Załuskiej, „Muzeum Lenina w Poroninie” — Henryki Cichockiej, „Muzea w Polsce w latach 1945-1952” — Zabelli Rybarskiej, „Wystawa Ochrony Pomników Kultury” — Jana Zacharowicza i inne. (hb)

## Mistrz z Mirotic



czas okiełzany w kajdany niewoli naród czeski.

Przypomnijmy tylko, że w okresie młodości Alesa Europa wstrząsały rewolucyjne ruchy wyzwolenicze, że świeże w pamięci narodów były wspomnienia „Wiosny Ludów”. Na ziemi czeskiej postępował rozkład obumierającego feudalizmu, a miejsce jego zajmował zachłanny i niesyty kapitalizm. Umocniła swe pozycje burżuazja czeska, będąca w owym okresie propagatorką idei postępowych. W r. 1860 po ogłoszeniu tzw. „patentu paździenikowego” nastąpiło załamanie się absolutyzmu i w Czechach wzmożniły się prądy narodowe. Szerog miast uwolniło się od naleciałości obcej niemieckiej i uzyskało własną administrację. W r. 1867 narodem czeskim wstrząsnęła ugoda austriacko-węgierska, na którą lud zareagował potężną falą protestów i manifestacji. Czesi demonstracyjnie okazywali swe sympatie słowiańskiej Rosji czując się z nią etnicznie spokrewnionymi. Okazja do gorących manifestacji patriotycznych stała się przewrzenie czeskiej „korony z Wiednia do Pragi. Rok później Czesi zaczęli stawiać fundamenty pod praski Teatr Narodowy — symbol narodowej jedności i odrębności.

W tych latach Ales nie mógł zaspokoić swych potrzeb duchowych i artystycznych w murach, kierowanej przez reakcyjny i a rystokratyczny zarząd Akademii. Szukał więc okazji do pogłębienia swej wiedzy i wzmocnienia podniecia dla swej twórczości poza uczelnią. Natchnieniem stała się dlań twórczość jego wielkie-

go poprzednika Josefa Manesa, który pierwszy wprowadził do malarstwa lud czeski i słowacki i oparł swą twórczość na bogactwach elementów sztuki ludowej. Wpływ Manesa decydująco zaważył na kierunku rozwoju twórczości Alesa.

Młody artysta postanowił poświęcić się malarstwu historycznemu, chciał kształcić się w Matejki i stać się w Czechach tym czym Matejko i Grottger byli w Polsce. Do wytkniętych celów przygotowywał się starannie, poprzedzając prace malarstwu sumiennymi studiami historycznymi i etnograficznymi. Do wytrwałej pracy zachęcali go najwybitniejsi patrioci czescy, a m. in. słynny pisarz Jirasek, którego przyjaźnią cieszył się przez długie lata.

Wreszcie pełen temperamentu Ales ukazał swe wspaniałe dzieła. W roku 1874 wykonał pierwszy obraz z cyklu „Trzy epoki ziemi czeskiej” — pt. „Chwała Czech”. W trzy lata później wystawił w Zofinie wielki olej — „Obóz husycki”, w którym ukazał ludowy charakter ruchu husyckiego. Dalszym dziełem Alesa było duże płótno — „Spotkanie husyckiego króla Jerzego z Podiebradem z Maciejem Korwinem”. Pracy tej reakcyjna komisja nie zakwalifikowała do wystawienia i od tego czasu Ales zaczynał borykać się z ogromnymi trudnościami. Jego realistyczny sposób malowania nie znajduje uznania w oczach wstecznych krytyków; tematyka obrazów Alesa, nawiązująca do najświetniejszych momentów w dziejach Czech nie może zachwycić zaboborników i oddanej

Niemcom i Austriakom burżuazji czeskiej.

Nieprowadzenia nie załamały artysty. Uparcie tworzy dalej. Spod jego zreczonych pałców wychodzą wspaniałe cykle rysunków węglowych „Ojczyzna”, „Życie dawnych Słowian”, „Łasy talentów w Czechach”, a potem, gdy głód i niedza zadoomwiają się na dobre w jego ciasnym mieszkanku, rysuje ilustracje i winiety dla kalendarzy



„Jaroslav w walce z Kublajewiczem”  
Rys. piór., 1884

ludowych, senników, czasopism, śpiewników... Nie uznawany, odepchnięty i potępiony przez burżuazję Ales — największy malarz Czech — znalazł oparcie w ludzie i nie mogąc stworzyć monumentalnych arcydzieł na płótnach i ścianach potężnych budowli, wyczarowywał mistrzowską dłonią tysiące drobnych rycin na okładkach i kartkach setek wydawnictw rozchwytywanych przez prostych i ubogich ludzi z miast i wsi. I te drobne perełki uczyniły go wielkim i nieśmiertelnym. Sztuka swa budził — według własnych jego słów — świadomość i dumę narodową; nie służył sztuce, lecz sztuka służył Ojczyźnie.

Kilkadziesiąt reprodukcji jego prac mamy okazję podziwiać na zorganizowanej przez CBWA i Komitet Współpracy Kulturalnej z Zagranicą — wystawie. Zmontowano ją rok temu w Czechach z okazji setnej rocznicy urodzin mistrza z Mirotic.

TADEUSZ PASIKOWSKI

Z cyklu: „Ojczyzna” — Żalów, rys. węgl., 1880



## Fraszki

## O normach i płacach

## O starych normach

Gdy produkcji nowe formy,  
czemu jeszcze stare normy?

## O taryfikatorze robót

W pracy i w... płacy często jest zator,  
gdzie stary robót taryfikator!

## O zły zaszeregowaniu pracowników

Czasem w szeregu ktoś w tyle zostanie  
przez niewłaściwe... zaszeregowanie!

## Raj dla leni

Bałagan w normach — to raj dla leni,  
a wróg produkcji i twej... kieszeni!

## Między „sprzymierzeńcami”

Pięknym, to już nie był ów amerykański sierżant Foster Knulles i zgadzali się z tym wszyscy goście pewnego tanecznego baru w brytyjskim sektorze Berlina. Knulles bowiem wraz ze swymi okupacyjnymi kolegami, silnie działał im na nerwy. Z początku zakładali się z pozostałymi okupantami, którzy z nich najdłużej i najgłośniej potrafi wrzeszczeć „Buuuuuuh”. Knulles posiadał największą gębą grzmiał jak krowa nie dojecha od trzech tygodni. Z kolei znowu urządzili konkurs, polegający na tym, aby jak najdłużej i najgłośniej wrzeszczeć — „Beeeeeeh”.

Przypadkowo ów wspomniany bar taneczny posiadał na każdym ze stolików zainstalowany telefon dla uprzyjemnienia chwili przebywającym w lokalu gościom. Gdy w pewnej chwili odezwał się dzwonek telefonu przy amerykańskim stoliku, sierżant Knulles rozglądał się triumfując dookoła i przyłożył słuchawkę do swego kalafiorowatego ucha. Natychmiast jednak wyróżnił aparatem o ścianie. Ktoś bowiem cicho, tym nie-

mniej dobitnie szepnął w słuchawkę: „Ami, go home”.

Nielatwo było ustalić osobę telefonującego. Podnieceni Amerykanie podnieśli się, ponuro oglądali każdego gościa z osobna i knuli zemście. Nadmiar bar taneczny posiadał jeszcze tak zwaną stolikową pocztę i każdy gość, jeżeli miał ochotę, mógł wysłać listy do upatrzonego stolika. Listy roznosiła



młoda dziewczyna, Jutta. Zaledwie amerykańscy goście uspokoił się trochę, a wyszli jeszcze nadal we wszystkie strony, zbliżyła się do ich stolika owa Jutta i wręczyła im list. — „Aha” — mruknął ów sierżant Knulles. — Teraz chcą się te świnię wytłumaczyć... Skomla o przebaczenie!... Powiedział, o stworzył list i zmiotł nakrycia ze stołu. Na kartce papieru czerwienią się wypisane pomadką do ust, słowa: „Ami, go home”.

Jak tygrys rzucił się Knulles na dziewczynę roznoszącą listy i spoliczkował ją kilka razy; ponieważ był odważny, a poza tym silniejszy. — „Kto napisał ten przeklęty list?” — Dziewczyna otarła krew z ust i szlochając, powiedziała: — „Ci trzej angielscy żołnierze, tam z tyłu przy stoliku nr 17”.

Gdy tylko Knulles ochłonął z pierwszego wrażenia, ryknął głośno i wyruszył na czele swej hordy w stronę Anglików. Ci z zimnymi i ze znużonymi minami spoglądali przed siebie. — „Czy to wy pisaliście ten list, psie syny?” — „Yes” — odpowiedział spokojnie angielski kapral Richard. Knulles podniósł wysoko rekawy: — „Tak, jeżeli wy to pisaliście, to na pewno jesteście komunistami!” — „Nie, jedynie... Europejczykami!” — odpowiedział Anglik jeszcze spokojnie. Wówczas sierżant Knulles podniósł marmurowy blat stołu, opuszczył go na głowy swoich towarzyszy broni i dodał: — „Na zdrowie! A teraz zaśpiewajcie sobie: — Good save the King!” Kapral Richard wydobył się z trudem spod szczytów stołu i wycelował flegmatycznie: — „Zie! W Anglii śpiewa się obecnie „Good save the Queen!” — i pchnął nieprzepisowo sierżanta Knullesa kolanem w brzuch. Wynikła w następstwie tego gwałtowna „rozprawa” między zachodnimi sprzymierzeńcami zamieniła wkrótce bar taneczny w pobojuwisko.

Niemieccy goście siedzieli pod stołem i śledzili ze smutkiem przebieg walki. Pomiedzy innymi znajdował się również niejaki Christian M., który z pewnym niezadowoleniem stwierdził, że wyłano mu na nowe ubranie kilka kufli piwa. Mimo to jednak odczuwał szczyry zamiar doprowadzenia do pokoju między sprzymierzeńcami. „Jak możecie? Przecież to tylko małe, polityczne nieporozumienie... Stosownie do układu ogólnego jesteśmy obecnie wszyscy sprzymierzeńcami!” — zwrócił się

przekonywająco do nich. W odpowiedzi oberwał od sierżanta Knullesa bułką po głowie, a kapral Richard obdarzył go regularnym podbródkowym. Wówczas Christian chwycił obu za kark i stuknął głową o głowę, aż zadudniło. W następstwie tego obie ofiary wykazały brak dalszego zainteresowania „rozprawą” i poczołgały się na czworakach w stronę drzwi wyjściowych.

Z złośliwą miną spoglądał kierownik lokalu na szczytki swego mienia. Zniknęli Amerykanie, zniknęli Anglicy i pozostali niezapłacone rachunki. Jedynie niejaki Christian — tkwił na placu boju. Gdy więc zjawiała się policja wojskowa, wskazywał na niego palcem i powiedział: „Ten właśnie rozpętał!” — „Oczywiście, jak zwykle Niemcy!” — zauważyli obojętnie policjanci i zabrali oniemiałego Christiana.

Sąd w Moabie skazał Christiana „za spowodowanie szkody rzeczowej oraz za zakłócenie porządku” — na dwa miesiące więzienia. „Dobrze mu!” — śmiał się w duchu sędzia. — „Przecież powinien sobie zdawać sprawę, że tam, gdzie przebywają Amerykanie, Niemcy nie powinni rozmawiać o pokoju...”

(Z „Berliner Zeitung” — tłum. Mar.)

## ...ich młodzież

W amerykańskim mieście Atlantic City, siostry obsługujące szkolne autobusy, przetrwały pewnego dnia drzwiami swych samochodów, wytarli ręce ze smarów i powiedzieli do siebie: „Dość mamy tej pieskiej służby”.

Nawet związek zawodowy przyznał im rację.

Co więc skłoniło ich do porzucenia pracy i powiększenia siedmiomilionowej armii bezrobotnych amerykańskich? Ale posłuchajmy wypowiedzi jednego z nich. („Times”, z dnia 16.3.1953):

„... przewoziłem wyłączenie młodzież szkolną. Niedawno dwóch chłopców groziło mi zasztytowaniem, jeżeli nie podwiozę ich w pewne odległe miejsce. Kilka dziewczynek rozebrało swą kolejkę a odzież jej wyrzuciło przez okno autobusu... Pasażerowie-studenci stale niszczyli wnętrza wozu, tnąc nożami siedzenia i oparcia. Poza tym ciągnęła za hamulce bezpieczeństwa, strzelając z pistoletów wodnych (najnowsza zabawka dziecięca), rzucając do wnętrza autobusu petardy i... pluła w moje plecy jak do tarczy.”

## Dziecko i MY



BEZ SŁÓW



— Tu mieszka smok, który zabiera niegrzeczne dzieci.  
— Ale mamusię obujali! Przecież to jest szyb do budowy metra...



— Dlaczego ta krowa stoi w wodzie?  
— Ażeby mleko nie skwaśniało.

Rys. (3) H. Derwich



— Halo, czy to informacja? Proszę pani, ile jest trzy razy piętnaście mniej dwanaście, plus sześć, podzielone przez cztery?

(„Welt - Illustrierte”)



— Żonaty?  
— Tak.  
— Dzieci pan ma?

(„Regards”)

## Lunn Dacre

## Ostatnie pytanie

Do gabinetu magnata finansowego wszedł młody mężczyzna, Sir Robert Newton obejrzał go od stóp do głów.

— Proszę siadać — powiedział ostro. — Mój czas jest drogi. Mogę panu ofiarować tylko pięć minut. Jak pan się nazywa?

— Andrew Fairfax.  
— Stopień?  
— Porucznik lotnictwa.  
— Wiek?  
— 24 lata.  
— Dziekuja — rzekł sir Robert. — Czego sobie pan życzy?

— Pozwolenia, żebym się mógł ożenić z Aliną.

— Z moją córką? Jakże pan ma dochody, panie Fairfax?

— Mam swoją pensję miesięczną.

## Tęsknota za książką

Okna wystawowe zachodnio - niemieckich księgarń pełne są wydawnictw, których treść, tytuły i szata graficzna na gwałt starają się odświeżyć „pamięć” minionych nazistowskich wielkości. Niedawno pojawiła się „nowość” przypominająca wyglądem zewnętrznie książkę Hitlera „Mein Kampf”. Z taką małą zmianą w tytule na „Mein Frieden”. (Mój pokój).

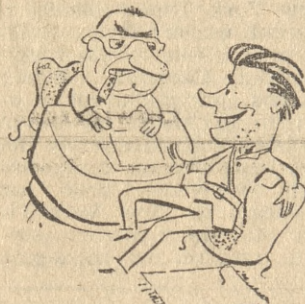
— „Chyba jakiś podstęp!” — myśli czytelnik i wrok je go pada na margines wewnętrznej strony okładki. Istotnie nie myli się, gdy przeczyta przedślowie do tej książki:

„Ta książka jest fantazją — pisze wydawca. — Tym niemniej należy ją brać poważnie, gdyż łatwo może się okazać rzeczywistością... Nie ma dowodów na to, że Adolf Hitler zginął w dniu 30 kwietnia 1945 r. Natomiast istnieje ich wiele, że Adolf Hitler żyje”.

Lęk przed pokojem i tęsknota za... Hitlerem u zachodnio - niemieckich rewanzystów, znakomicie „wyczuło” wydawnictwo Albrechta Duerera w Brunswigu. Ostatnio bowiem zapowiedziało w swoich nowościach wydawniczych rzeczywiste wznowienie książki Hitlera „Mein Kampf”.

„Dni Książki” w wydaniu adenauerowskim...

(„Welt - Illustrierte”)



— Czy jestem wolny czy żonaty.

— No i?

— Żonaty.

Sir Robert spojrzął na oficera.

— Zabrał mi pan znowu jeszcze pięć minut mego drogiego czasu.

— Sądze, że to niewiele. Muszę panu oznajmić, że dla pewności dziś rano ożeniłem się z pańską córką Aliną.

(Przełożył Fr. S. war)

## „Niedobrana para”

„Jam miłośnik książki — ciągle za nią gonię, z nią czy w dzień, czy w nocy na klucz się zamykam...”  
A w istocie? Chrapie — już na pierwszej stronie! Kiepski partner książki z tego „miłośnika”!

W. D.

## To i owo

Trawestacja pewnego przysłowia w związku z koniecznością słusznego zaszeregowania pracowników budowlanych i metalowych.

— Pokaż, co umiesz, a powiem ci, ile zarobisz... (jm)

## POCZTA NOWEGO

Wł. Dernałowicz, Poznań. — Nadesłany artykuł mamy zamiar po pewnych skrótach wykorzystać w „Tygodniu Zdrowia”.

A. Kostrzewa, Poznań. — Artykuł o rocznicy założenia Uniwersytetu Krakowskiego — spóźniony. W przyszłości prosimy nadsyłać materiały co najmniej na 10 dni przed odpowiednią rocznicą.

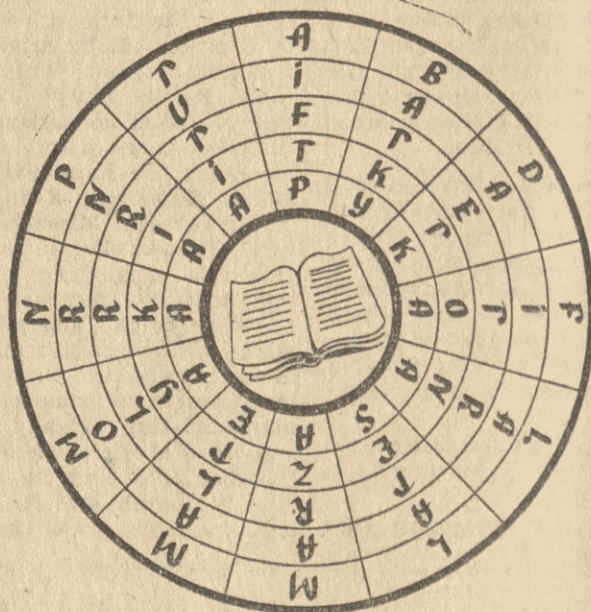
K. Bandel, Poznań. — Z wiersza „Pochód” nie skorzystamy.

K. Zielnica, Wschowa. — I. W sprawie tekstu wspomnianego najlepiej zwrócić się do księgarń muzycznej „Domu Książki”. 2. Adresu takiego klubu nie znamy. 3. Na zadania do działu „Rozrywek umysłowych” na razie nie reflektujemy. 4. Nasz stały konkurs satyry trwa w dalszym ciągu. Każdy z czytelników ma prawo nadsyłać własne utwory satyryczne. Autorzy wydrukowanych utworów otrzymują honoraria według obowiązujących stawek. 5. Fraszka nie odpowiada warunkom konkursu, prosimy jednak o dalszą współpracę.

Dr K. Wize, Modliszewo, pow. Gnieźno. — Nie skorzystamy.

## ROZRYWKI umysłowe

## 1. Obracanka



Pięć kół z literami tak nakreślić w stosunku do siebie, aby rzędami dośrodkowo można było odczytać 12 tytułów znanych książek lub mniejszych utworów literackich. W rozwiązaniu należy podać przy każdym tytule nazwisko autora utworu.

Najwygodniejszy sposób to wycięcie kół, co umożliwia swobodę poruszania nimi.

## 2. Zapraszamy dzieci

Na Międzynarodowy Dzień Dziecka, obchodzony 1 czerwca, Jurek przygotował dla swoich rówieśników 2 zagadki (figle). Ponieważ podzielił się z nami ich treścią, która drukujemy poniżej, więc zapraszamy wszystkich dzieci do rozwiązania tych zagadek.

I. Ile tu jest liter: é, e, e, i, i, l, p, r, t?

II. Matka kupiła dla swych siedmiorga dzieci 5 jabłek dużych i 5 małych. W jaki sposób mogłaby je podzielić najsprawiedliwiej między dzieci?

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielko-

polskiego”, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”.

## Rozwiązanie zadania z dnia 17 V 1953 r.:

Szyfrówka książkowa: Oświata udziela mas — 1) Ogniem i mieczem, 2) Śladami czołgów, 3) W okopach Stalingradu, 4) Illada, 5) Anna Karenina, 6) Traktory zdobędą wiosnę, 7) Anna Proletariuszka, 8) Ulica ubogich kochanków, 9) Daleko od Moskwy, 10) Żorany ugor, 11) Beniowski (wspak), 12) Astronauci, 13) Łowcy meteorów, 14) Emancypantki, 15) Młoda Gwardia, 16) Matka, 17) Anielka, 18) Stare i nowe.

Za prawidłowe rozwiązanie zadania nagrody książkowe wylosowali:

1) Klara Bidermannowa, Poznań, Dzierżyńskiego 61a, m 13a; 2) Magdalena Rżóska, Poznań, Rokossowskiego 105/5; 3) Felcja Dynke, Poznań, Rolna 62/6; 4) Zofia Borecka, Września, Sienkiewicza 12; 5) Marta Wegner, Poznań, Śniadeckich 17/1.

Książki odebrać można w redakcji „GŁOSU”, pokój nr 60. Zamiejscowym przesłamy nagrody pocztą.